

Prolog historycznej powieści — Abakarow

Od autora: Wstęp do pomysłu na coś większego. Będę wdzięczny za opinie. Dawno nic nie pisałem. Czuję się zardzewiały

7 grudzień 1724

Głowa burmistrza z tępym hukiem opadła na śliskie kamienie, którymi wybrukowano dziedziniec ratusza w Toruniu i potoczyła się tuż obok nóg Michała. Bezwładne ciało osunęło się na bok. Krew tryskająca z rozciętej szyi spływała coraz wolniej i wolniej, aż po paru sekundach całkowicie przestała. W blasku pochodni, które wokół kata trzymali żołnierze ledwo można było dostrzec szczegóły egzekucji. Michał Świdorski, zmarznięty grudniowym chłodem próbował potrząść związane grubym sznurem dłonie, które przestał czuć już jakiś czas temu. Ta nędzna próba ogrzania się na kilka minut przed ostatecznym końcem życia nawet lekko go rozbawiła – jaki to człowiek głupi, że przejmuje się chłodem na kilka minut przed śmiercią.

Ostatnie dni spędzone w miejskim areszcie niemal całkowicie pozbawiły Michała złudzeń. Wszystko toczyło się tak, jak dotychczas w ważnych momentach jego życia – po prostu najgorzej. Wydawało mu się, że jest pogodzony z losem. Śmierć miała wreszcie przynieść długo oczekiwany kres wszystkich boleści z jakimi zmagał się od kilkunastu lat jednak, kiedy dziś rano, a może bardziej dziś w nocy, obudził go szcęk otwieranych drzwi od celi, wyrwany z płytkiego snu spanikował. Ciało odmówiło posłuszeństwa nie tylko strażnikom, którzy próbowali wyprowadzić mężczyznę z budynku bramy Paulerskiej, do której nie raz sam prowadził złapanych złoczyńców, ale również jemu samemu. Nogi przestały się słuchać głowy, uda nie trzymały tułowia, kolana ud, a kostki łydek. Zmęczeni strażnicy zarzucili na ramiona jego ciało i zawlekli do podstawionego nieopodal wozu. Rzucili go na podest i ciężko sapiąc wrócili do środka. Gęsta para buchająca z ust Michała wzbijała się w mrok grudniowej nocy. Jedyne światło w śpiącej o tej porze ulicy Szewskiej dawała migająca pochodnia przyczepiona u boku woźnicy cierpliwie czekającego na załadunek.

Te kilka minut otrzeźwiło umysł Michała, który zaczynał odzyskiwać kontrolę nad swoim ciałem. Uniósł się z pozycji leżącej w jakiej zostawili go strażnicy i przesuwając się powoli usiadł z tyłu wozu z podniesionymi pod brodę kolanami. Furman lekko odchylił głowę w jego kierunku. Michał mógłby się założyć, że widzi uśmiech młodego mężczyzny. No tak – to pewnie nic nowego, że wielu mieszkańców tego miasta jest zadowolona z takiego przebiegu spraw, jakie miały miejsce w ostatnim czasie. Spojrzał na rozgwieżdżone niebo. Jeden z tysiąca punkcików nerwowo zamigotał tuż nad jego głową. Michał uśmiechnął się na myśl, że to może jego witają już w niebie. Dają mu znak, że wszystko gotowe. Z tych rozmyślań wyrwał go odgłos końskich kopyt, który zbliżał się z kierunku rynku staromiejskiego. Mężczyzna w mundurze gwardii koronnej podjechał do stojących przy bramie strażników. Nie schodząc z konia zamienił z nimi parę słów po czym skierował się do woźnicy.

- Jedziesz za mną! - wykrzyknął. - Najpierw ten idzie pod topór. Po resztę przyjedziesz po świcie.

Furman bez słowa ściągnął lejce i wóz ruszył terkocząc po bruku. Szarpnięcie przewróciło siedzącego Michała na plecy. Teraz dopiero poczuł jak bardzo, mimo przeraźliwego chłodu spociał się. Początkowo chciał się podnieść do pozycji, w której jego rozmyślania zostały przerwane, ale po pierwszej nieudanej próbie postanowił nie ruszać się z miejsca.

“Poleżę” pomyślał. “Poleżę tak, jak już za niedługo leżeć będę całą wieczność”. Szczyty pociemniałych kamienic złowrogo przesuwwały się nad nim oddając mu cześć w tych ostatnich chwilach. Wóz dojeżdżając do rynku staromiejskiego zwolnił, po czym zatrzymał się. Słysząc było stukot butów żołnierskich i zboląły, przytłumiony płacz kobiety. Tym razem Michał zmusił się ponownie do wysiłku i uniósł plecy opierając je o tył wozu.

Z ulicy Chełmińskiej w kierunku Rynku maszerował z tuzin żołnierzy trzymających pochodnie. Pośród nich szedł powoli odziany w gruby wełniany płaszcz burmistrz tego miasta. Tuż za nimi dwie przygarbione kobiety. Jedna z nich, prawdopodobnie żona skazańca cicho łkała i zawodziła, druga, jego córka, modliła się. Michał wyteżył wzrok, aby dojrzeć twarze kilku pozostałych osób idących w tym korowodzie, natomiast mógł jedynie domyślać się, że to służba i najbliżsi prezydenta, którzy towarzyszyli mu w jego ostatnich dniach spędzonych w areszcie domowym.

Po kilku chwilach od przejścia ostatniej osoby stojący na rogu ulicy żołnierz machnął ręką i wóz ponownie ruszył. Tym razem Michał oparty mocno o tylną ścianę furmanki nie przewrócił się dzięki czemu mógł widzieć jak grupa przechodzących przed chwilą ludzi skręca za ratuszem w prawo. Kiedy dojechali do wejścia na dziedziniec ratusza wóz się zatrzymał. Michał słyszał wydobywające się z niego głosy ludzi. “Dziwne” - pomyślał. Skoro zaprowadzono burmistrza na dziedziniec, a nie na główny plac rynku, gdzie zwyczajowo odbywały się wszystkie egzekucje, może jeszcze nie wszystko stracone. Może rzeczywiście, tak jak wielokrotnie wspominał o tym prezydent, uda się im wszystkim z tego jakoś wywinąć? Może ta cała szopka z bezwzględnością wyroku miała się właśnie dziś, w środku nocy zakończyć? Może wreszcie dotarły wieści z Warszawy o tym, że mościwie panujący król ułaskawił nas wszystkich. Lub chociaż odroczone kary. Te rozmyślenia zostały przerwane przez głośny rozkaz żołnierza.

- Zdejmij go i jedź z powrotem pod bramę więzienną. Tam wejdź do izby strażników, ogrzej się i czekaj na dalsze rozkazy.

- Tak jest! - wykrzyknął wesoło woźnica.

Żołnierz pokiwał tylko głową i odwrócił się w kierunku dziedzińca, z którego wciąż słysząc było jak ktoś donośnym głosem przemawia. Furman wskoczył dziarsko na wóz i chwycił skazańca pod ramię. Pomógł skazańcowi wstać i zejść z wozu. Michał mógłby przysiąc, że sprowadzając go na dół młody człowiek szepnął mu coś do ucha, ale nie zrozumiał słów dziwnie rozbawionego młodzieńca. Grudniowy mróz zaczął mu mocno doskwierać. Odziany jedynie w starą przepoconą koszulę i jeszcze starszą kamizelkę drżał z zimna oparty o ścianę ratusza.

Kiedy wreszcie pozwolono mu wejść w bramę ratuszową, wszelkie okruchy nadziei rozprysły na milion kawałków. Na środku dziedzińca stał burmistrz, major wojsk koronnych d’Argelles, pastor oraz kat ze swoim ciężkim mieczem. Wokół nich prężyło się kilkunastu żołnierzy, których pochodnie rozświetlały zniszczone i wciąż nienaprawione mury ratusza. Po jednej stronie stała grupa duchownych – przedstawiciele zakonów katolickich i biskupa chełmińskiego oraz grupa możnych z komisji egzekucyjnej. Po drugiej rodzina i służba prezydenta, których Michał wcześniej widział w ponurym przemarszu przez miasto. Burmistrz, już bez ciepłego płaszcza, stał wyprostowany w samej białej koszuli. Z głębokim przynębieniem wpatrywał się w swoich bliskich, tak jakby właśnie dopiero teraz próbował się z nimi pożegnać.

- W imieniu Najszlachetniejszej Rzeczypospolitej Polskiej... - Donośnym głosem odbijającym się od otaczających ich ścian rozpoczął swoją wypowiedź major d’Argelles, po czym zatrzymał się, jakby nie wiedząc co ma teraz powiedzieć. - Kacie, czyń swoją powinność.

W tym czasie stojący za Michałem żołnierz pchnął go i trzymając mocno za łokieć wprowadził na dziedziniec. Idąc bokiem, tuż przy wewnętrznych ścianach ratusza podprowadził bliżej miejsca egzekucji. Prezydent uklęknął, przeżegnał się i ucałował krzyż, który podał mu stojący przy nim pastor. Pochylił głowę. Rzadkie ciemne włosy opadły mu na czoło. W tym momencie z nieba zaczął najpierw delikatnie, a po chwili coraz śmielej padać śnieg. Burmistrz uniósł głowę i spojrzał w górę. Część zgromadzonych zrobiła tak samo.

- Pierwszy raz w tym roku. - Powiedział prezydent, po czym ponownie pochylił głowę.

Kat nie chcąc dłużej zwlekać podniósł wysoko ciężki, długi miecz i z impetem uderzył nim w kark skazańca. Zanim ostrze opadło wszyscy wzdrygnęli się. Nocną ciszę przeciął przeraźliwy krzyk żony prezydenta, który odbijając się od ścian ratusza wypłoszył siedzące na szczytach śpiące wrony. Śnieg w blasku pochodni. Kraczące ptaszyska zbudzone nad ranem. I krew człowieka tego miasta, które chłonie ją teraz łapczywie w swe wnętrze. W tym momencie ktoś mocno złapał Michała za ramię i szarpnął.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Abakarow, dodano 03.09.2021 17:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.